

Transformations socio-économiques en Pologne (1850-1939)

1. Wprowadzenie oświetlenia gazowego na ulicach Warszawy w 1856 r.
2. Ludwik Krzywicki o Warszawie w 1878 r.
3. Bolesław Prus o tramwajach w Warszawie, 1883
4. Antoni Zaleski o wizerunku Warszawy w 1886 r.
5. Bolesław Prus o znaczeniu elektryczności, 1897
6. Miejska Straż Pożarna w Podgórzu, kalendarium dziejów
7. Robotnicy Warszawy na początku wieku XX (przed 1914 r.) według miejsca urodzenia, generacji i działu zatrudnienia (dane szacunkowe w procentach)
8. Dekret o 8-mio godzinnym dniu pracy z dnia 23 XI 1918 r.
9. Dekret przeciw lichwie, 5 XII 1918
10. Ustawa o wykonaniu reformy rolnej, 15 VII 1920
11. Fragmenty exposé premiera W. Grabskiego, 23 XII 1923
12. Fragment pamiętnika W. Jędrzejewicza, Wspomnienia
13. Fragment odpowiedzi na ankietę, ogłoszoną wśród chłopów przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w 1933 r.
14. Fragment wspomnień S. Wachowiaka, Czasy, które przeżyłem
15. Fragment wspomnień S. Wachowiaka, Czasy, które przeżyłem
16. Śmiertelność niemowląt na ziemiach polskich

1. Wprowadzenie oświetlenia gazowego na ulicach Warszawy w 1856 r.

Wczoraj uczyniliśmy wzmiankę o pierwszej próbie gazu. Dodamy przeto, że około godziny 4-iej z rana sposobem próby zapalono latarnie gazowe, ustawione od samego zakładu fabrykacji gazu, wzdłuż Nowego Świata, Krak. Przedm. aż do b. Zamku Królewskiego. Próba ta najpomyślniejszym skutkiem uwieńczoną została, wszystkie bowiem latarnie na tej przestrzeni bez wyjątku paliły się, wydając światło w kształcie wacWarza przyjemne, mocne, doskonale oświetlające ulice i przyległe im przedmioty. Tak było rano, a wieczorem dnia wczorajszego, gdy ponowiono znowu próbę, cała ta przestrzeń ulic wymienionych powyżej zajaśniała światłem gazowym. Tysiące osób przechodziło tłumnie po chodnikach, przypatrując się temu jeszcze jednemu więcej przedsięwzięciu, jakie uwieńczyło rok bieżący, z taką korzyścią dla mieszkańców, z taką ozdobą dla miasta. Prześliczne, czyste i srebrzyste światło rozlewało tak mocny blask naokoło, że ponad ulicami, którymi przebiegały zapalone promienie gazu, najwyraźniej sja była luna, jakby od jakiego pożaru. Dowód to najlepszy, jak mocne jest oświetlenie, przed którym dotychczasowe oświetlanie ulic zupełnie ustąpić musi.

"Kurier Warszawski" 28 XII 1856, nr 341

Cyt. za: L. Kazimierski, R. Kołodziejczyk, *Dzieje Mazowsza i Warszawy. Wybór źródeł*, Warszawa 1973

2. Ludwik Krzywicki o Warszawie w 1878 r.

W chwili mojego przybycia do Warszawy miasto to liczyło nieco więcej niż 300 000 głów. Liczbę tę zaczerpnąłem naturalnie ze źródeł drukowanych. Z natury rzeczy miasto miało rozmiary mniejsze, i to nie tylko gdy chodzi o jego powierzchnię, ale i o wybujałość w górę. Murowane domy na Marszałkowskiej urywały się pomiędzy Wilczą a Piękną, potem rozpoczynała się aleja o gęstym szpalerze starych kasztanów. Mieszkałem w domu nie dochodząc do Pięknej ulicy. Koledzy uważali, że mieszkam na przedpieklu i odgrążali się, iż z powodu odległości nie będą mnie odwiedzali. I na przestrzeni zaludnionej pomiędzy Dworcem Wiedeńskim a Piękną stały nie tylko domy murowane. Na rogu Wilczej i Marszałkowskiej tuliło się do siebie parę parterowych, drewnianych domków o skrzywionych ścianach, a nad parterami zielonkawe ze starości dachy były usiane oknami mansard. Takie drewniane domki istniały nawet w bliższych do środka miasta częściach ulicy Marszałkowskiej. Pomiędzy Sienną a Świętokrzyską, gdzie obecnie wznosi się czteropiętrowy budynek, mieścił się drewniany domek z restauracją i bilardem, odwiedzany chętnie przez młodzież uniwersytecką. Inny tego rodzaju domek sterczał na Królewskiej, pomiędzy Marszałkowską a obecnym gmachem Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Wilcza, a bodaj i Piękna miały mnóstwo takich domków. Ulice te istniały tylko w swojej części od Marszałkowskiej ku Alejom Ujazdowskim. Po drugiej stronie, ku Ochocie, ciągnęły się ogrody i sady, a w nich drewniane domki. Pomiędzy ogrodami prowadziła droga pełna z obu stron zieleni - z czasem przedzierzgnęła się w obecną ulicę Koszykową. Od rogatek Jerozolimskich niemal aż do Mokotowskich otaczał tę przestrzeń wał miejscami zrujnowany, ale na ogół będący w nie naj gorszym stanie. Idąc wolno po tym wale, przerabiałem w umyśle różne matematyki, od wyższej algebry do rachunku różniczkowego, w okresie egzaminów. W wyobraźni mojej, w perspektywie tego wału, nie wypływają żadne postaci ludzkie, chyba iż tu i ówdzie w ogrodach pomiędzy warzywem ktoś zajmował się pracą ogrodniczą. Natomiast na drugim końcu od Cytadeli Warszawa odcinała się ostro linią domów murowanych. Linię tę nakreśliła ręka władz wojskowych przy budowie Cytadeli. Co było po jednej stronie linii, burzono bez litości, co po drugiej - zostawiono. Warszawa miała z tej strony wytknięte granice, których przekraczać nie było jej wolno. Mogła się rozrastać jedynie w kierunku Mokotowa, rogatek Jerozolimskich, Woli.

Murowana Warszawa była więc mniejsza, mocno mniejsza. I była niższa. Zazwyczaj kamienice miały dwa piętra, wyjątkowo trzy. Z tej zasady wyłamało się przede wszystkim Stare Miasto ze swymi wąskimi domami i łamanymi rozmaicie dachami. Dwupiętrowymi kamienicami był zabudowany Nowy Świat, plac Trzech Krzyży, ulica Królewska, Bielańska, Długa i dopiero gdy wkraczało się na Żółtą, Chmielną, Żurawią, Wilczą, w ogóle w nowsze dzielnice, pojawiały się domy trzypiętrowe. Pamiętam zresztą czwartaki studenckie na ulicy Włodzimierskiej [obecnie Czackiego], na rogu Alei Jerozolimskich i Nowego Światu, gdzieś w Alejach Jerozolimskich, ale wszystkie te czwartaki, jak i domy, w których się mieściły, wystrzeliły ku górze już za mojego pobytu w Warszawie. Naturalnie o istnieniu wind nie było mowy, chociażby dlatego, że nie było siły motorowej, jaką jest obecnie elektryczność. Zresztą nie było zbyt wielkiej potrzeby posługiwania się nimi.

Środki komunikacyjne były pierwotne. W pewnych godzinach, odpowiednio do rozkładu pociągów, wyruszał jedyny wtedy tramwaj konny, od Dworca Wiedeńskiego, obecnie Głównego, do Petersburskiego, obecnie Wileńskiego. Inne tramwaje w ciągu wielu lat zaprzężone w konie zaczęły powstawać dopiero w latach, kiedy opuszczałem uniwersytet. Pomiędzy placem Krasińskich a Łazienkami krążył konny omnibus - zdaje się, iż był to także jedyny omnibus w Warszawie. Przynajmniej innych nie pamiętam.

W dziedzinie ruchu panowały wszechwładne dorożki - dla zwyczajnych śmiertelników jednokonne, dla tych, którzy mieli lepiej zaopatrzoną kieszeń, dwukonne na gumach. Jazda dwukonnymi dorożkami uchodziła za szyk wyższego rzędu: zwłaszcza młodzież obywatelska, przybywająca do Warszawy na karnawał lub na jarmarki wełną, rozbijała się po mieście dwukonkami, wynagradzając dla szyku dorożkarzy kwotą, która parokrotnie przewyższała takse. Dorożki te lśniły swoją elegancją, a konie imponowały wyglądem. Przez główne ulice przesuwały się powozy i karety - poczucie powagi i godności spoczywało nie tylko na twarzach pań i panienek siedzących w nich, ale i na obliczach przybranych w liberię woźnicy i lokaja [...]. Podczas ładnych dni wiosennych i jesiennych ciągnęły takie wehikuły, zaopatrzone często gęsto w herby, sznurem przez główną aleję Łazienek od zjazdu przy dawnych rogatkach Belwederskich do obecnej ulicy Agrykoli.

Dla komunikacji wewnątrz miasta służyły gromady posłańców sterczących na każdym rogu po kilku i więcej - Hotel Europejski był nimi oblepiony. Pobierali niewielką opłatę - w ogóle Warszawa była wtedy

miastem tanim. Naturalnie, telefonów nie znano. W ogóle na świecie jeszcze o nich nie słyszano. Ta prymitywność środków komuni_acyjnych i sposób porozumiewania się świadczy, iż odległości w mieście odbijały się w psychice ludzkiej zgoła inaczej niż obecnie. Student czy akademik Gak go wtedy zwano) mógł przemierzać ówczesną Warszawę jedynie na własnych nogach - mieszkał na Nowolipiu, Nowolipkach, na Siennej, Pańskiej, Śliskiej, na Złotej, Chmielnej i poczynał nieśmiało sadowić się na droższych ulicach, a więc na Nowogrodzkiej, Kruczej, Hożej - wędrował do uniwersytetu, z uniwersytetu zaglądał na Długą, gdzie istniała restauracja, bodaj Pawińskiej, dająca "dobre" obiady za dawną dwuzłotówkę (30 kopiejek), lub na róg Senatorskiej i placu Teatralnego, gdzie za 20 ówczesnych groszy dostawał duży kawał kiełbasy, niewidocznej zresztą wśród stosu kapusty i kartofli. A stamtąd znowu z powrotem na jakąś Pańską lub Nowogrodzką. Niekiedy zabłąkał się w dzień powszedni do Alei Ujazdowskich, przeraźliwie pustych; gdzie dzisiaj leży park Ujazdowski, dochodził nie zabudowany, a zaniedbany plac, który podczas świąt wielkanocnych roił się od ludzi, karuzeli, huśtawek i słupa wygładzonego - kto po nim wdrapał się na wierzchołek, znajdował tam zegarek i inne nagrody. Niekiedy akademik schodził do Łazienek, gdzie pustka była jeszcze większa i gdzie jedynie po południu w dniu świąteczne gromadziło się nieco więcej osób, choć bodaj powozów jadących jedną z alei było niekiedy więcej niż zwyczajnych śmiertelników. Łazienki leżały za daleko... Zastępował je Ogród Saski, ów salon codzienny, a jeszcze bardziej świąteczny, nie tylko młodzieży studenckiej, ale i starszego pokolenia. Tam w pierwszym miesiącu mojego pobytu w uniwersytecie umawialiśmy się bojkotować pogrzeb Józefa Kowalewskiego**, ongi jednego z farysów, odsiadujących swoje porywy razem z Mickiewiczem, a później człowieka, który zapomniał zupełnie o swojej przeszłości i o swojej polskości. Tam zbieraliśmy się, ażeby gromadnie iść za trumną profesora Fudakowskiego***, nie tylko może, żeby uczcić jego zasługi, ile ażeby jeszcze raz zaznaczyć swój stosunek do Kowalewskiego. Tam z alei Westchnień, która ciągnęła się równoległe do Głównej, niejeden z akademików wzdychał do jakiej Zosi czy Julii, która, jak przystało na przyzwoitą panią, siedziała skromnie przy swojej mamie. W tym wszystkim odczuwam obecnie tyle powolnego umiaru, tyle różnych pęt konwencjonalnych! I umiarem w mojej pamięci wyróżnia się zachowanie całej ludności Warszawy. Na ulicach nie odczuwało się pośpiechu, nie trzeba było przebijać się przez tłumy (chyba na Krakowskim Przedmieściu po nabożeństwie świątecznym), uganiać się w gorączkowym tempie o zarobek. Powolne, zrównoważone ruchy, nawet jazda dorożką jednokonką nie grzeszyła nadmierną szybkością, a z twarzy warszawiaków przebijał spokój, jak to bywa u osób, których zbytnio nie zaprzęta troska o jutro, bo są mniej więcej pewne tego jutra. Od wielkiego święta spacerowały do Łazienek całymi rodzinami, pod opieką mamy lub cici, z ojcem na przedzie.

Inne czasy, inni ludzie.

Ludzie nie byli rozpieszczeni zbytnim komfortem. Po zapisaniu się na uniwersytet mieszkałem z kilku kolegami w wynajętym lokalu w dużej dwupiętrowej kamienicy na rogu Siennej, Wielkiej i Śliskiej w domu niejakiego Rychłowskiego. Nie mieliśmy tam ani wodociągu, ani zlewu. Wodę trzeba było przynosić z drewnianej studni na podwórzu, położonej w pobliżu ścieków. Naturalnie innych udogodnień w mieszkaniu nie było. Piece opalano drzewem. Wyjątkowe tylko mieszkania miały oświetlenie gazowe. Nie było tramwajów ani telefonów, ani elektryczności, nawet rower dopiero zaczynał się ukazywać. Wszystko to musiało oddziaływać na tryb życia: od zimy była nieodłączna troska, czy z pieca po zamknięciu nie dobywa się czad, myć się trzeba było w twardej wodzie.

Ludwik Krzywicki*, *Wspomnienia*

Cyt. za: L. Kazimierski, R. Kołodziejczyk, op. cit.

* Ludwik Krzywicki (1859-1941) - wybitny uczony, socjolog, działacz społeczny i publicysta. Profesor Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie. Wspomnienia pisał głównie pod koniec życia.

** Józef Kowalewski (1801-1878) - orientalista, pierwszy badacz mongolszczyzny, filomata, studiował w Uniwersytecie w Wilnie, później wykładał w Szkole Głównej Warszawskiej. Opublikował wiele prac, zwłaszcza z zakresu językoznawstwa.

*** Herman Bolesław Fudakowski (1834-1878) - fizjolog, wykładowca chemii fizjologicznej w Szkole Głównej Warszawskiej. Autor znanych w XIX w. podręczników.

3. Bolesław Prus o tramwajach w Warszawie, 1883

Pomiędzy warszawiakami panuje dość jednomyślna opinia, że tramwaje należą do najpiękniejszych wynalazków XIX wieku.

Ja także, który od kilku dni stałem się namiętnym wielbicielem jazdy tramwajami, zupełnie podzielałam zdanie, chociaż nie mogę zataić, że ów najnowszy utwór cywilizacji, przynajmniej na warszawskim bruku, posiada jedną stronę wadliwą i jedną niezrozumiałą.

O wadach tramwajów dużo mogłyby powiedzieć - konie. Ich bowiem działalność społeczna ma dwa momenta: ciągnięcie już poruszonego wozu, co jest stosunkowo dość łatwe, i - poruszenie z miejsca wozu, co musi być bardzo przykre. Przynajmniej z tego, na co patrzyłem, można sądzić, że koń, ruszający z miejsca, pragnąłby wyleźć z własnej skóry bez względu na to, że niektórzy dobrego serca pasażerowie unoszą się na ławeczkach. Zapewne przypomina im się uczciwy gospodarz, który mając przewieźć do młyna wór żyta sam siadł na konia, a żyto wziął na plecy, aby - ulżyć stworzeniu.

Otóż zachodzi pytanie: czy dzisiejsza technika, która buduje kilkunastometrowe mosty, nie potrafiłaby wynaleźć przyrządu ułatwiającego koniowi poruszenie z miejsca tramwaju? Dodam nawet, że przed kilkoma miesiącami zgłaszał się do mnie pewien mechanik z modelem jakoby już wynalezionego przyrządu. Wiem, że pan ten był w zarządzie tramwajów, lecz dotychczas o próbach z jego przyrządem nic nie słyszałem.

Widocznie osoby kierujące przedsiębiorstwem nie znają położenia koni ruszających wóz z miejsca. Czyżby same nigdy nie jeździły tramwajami?..

Tajemniczą stroną tramwajów stanowią dwie klasy: jedna za 10 groszy - bez poduszek, druga za 14- z poduszkami.

Dawniej wyobrażałem sobie, że z dobrodziejstwa poduszek korzystają: 1. dobrze urodzeni, nie chcący się stykać z plebem; 2. chorzy; 3. chudzi, którzy nie posiadają wyraźnych kwalifikacji do siedzenia na gołych deskach. Od czasu jednak, jak tramwaje stały się dla mnie ulubionym rodzajem lokomocji, widzę, że tak nie jest. Dobrze urodzeni jeżdżą własnymi powozami albo, nie posiadając ich, energicznie dobijają się o drugą klasę, gdzie wcale nie razi ich sąsiedztwo mniej prawidłowo urodzonych. Z zapalem też gamą się do drugiej klasy tłuści i chudzi, zdrowi i chorzy, mężczyźni i kobiety. Każdy zaś ma taką minę, jakby go zarówno przestraszała 14-groszowa opłata, jak i owe poduszki, nade wszystko poduszki...

Prawda, że idea kastowości wymaga, aby nie tylko głowy i grzbiety, ale też i wszelkie inne części ciała klas uprzywilejowanych były traktowane w sposób wyjątkowy. W tym jednak wypadku ludzie zdają się mniej dbać o honory aniżeli o cztery grosze i - może niesprawiedliwie - sądzą, że zarządowi chodzi więcej o takowe miedziaki aniżeli o złożenie hołdu czyjejs błąkitnej krwi za pomocą poduszek.

Jeżeli więc ze względu na czysty dochód nie można skasować pierwszej klasy, to jednak myślę, że można by wyrzucić z tramwajów poduszki i odtąd za każde miejsce, w tyle czy na przodzie, brać po 12 groszy.

"Kurier Warszawski" 8 VII 1883, nr 170 Cyt. za: B. Prus, op. cit.

4. Antoni Zaleski o wizerunku Warszawy w 1886 r.

Każdego, który pierwszy raz do Warszawy zawita, uderza przede wszystkim jej ruchliwość i ożywienie ulic, przeciągające się aż do późnej nocy. Pod tym względem mamy słuszną pretensję do rangi stolicy i po Paryżu i Londynie mało które z największych w Europie miast może naszemu Syreniemu grodowi sprostać.

Weź np. Wiedeń i porównaj go z Warszawą. Nad Dunajem o godzinie 10 wszystkie sklepy pozamykane, ulice puste, teatru pokończony, tramwaje wstrzymane, dorożek mało, i z trudnością gdzie znajdziesz jaką pierwszorzędną restaurację otwartą. U nas ruch wieczorny miasta zaczyna się dopiero o tej porze. Żaden z teatrów nie kończy się w zimie przed jedenastą, w lecie jeszcze później, na głównych ulicach ruch powozów nie ustaje nigdy, bo trwa właściwie do 4 rano, a zaczyna od 5; wszystkie hotele i restauracje napełniają się dopiero gośćmi koło północy, a tramwaje przestają kursować po jedenastej, wiele sklepów do późnej nocy otwartych, a ulice oświetlone porządnie i na ciemności egipskie [...] nie mamy bynajmniej powodu się uskarżać. Warunki życia kosztowne, to prawda, za to wytworne i pełne komfortu. Tak dobrze i pięknie budowanych domów, jak w Warszawie, nie w każdym większym znajdziesz mieście; mieszkania w porównaniu z krakowskimi i lwowskimi obszerne, czyste, wygodne, a cena ich nie tak znowu wygórowana, jak to zwykła głosić fama i jakby sądzić można z ustawicznych narzekań Kurjerów na "kamieniczników" i ich wyzysk. Pięknych budowli i starożytnych pałaców dużo jeszcze, pomimo że większość ich skonfiskowana przez rząd lub dobrowolnie sprzedana w inne przeszła ręce i innemu służy celowi.

Antoni Zaleski*, *Listy do przyjaciółki przez baronową XYZ*, opracował R. Kołodziejczyk
Cyt. za: 1. Kazimierski, R. Kołodziejczyk, op. cit.

* Antoni Zaleski (1858-1895) - wybitny dziennikarz warszawski drugiej połowy XIX w. W formie listów do przyjaciółki, wysyłanych przez baronową XYZ, ogłaszał swoje korespondencje z Warszawy.

5. Bolesław Prus o znaczeniu elektryczności, 1897

Otóż elektryczność jest to niewidzialna a potężna siła, która przy pomocy stosownych urządzeń może wywoływać następujące skutki:

1. Światło tak białe i silne, że porównywać je można tylko ze słonecznym.
2. Największe gorąco, jakie znamy. W ognisku elektrycznym można topić nie tylko wszystkie metale, lecz nawet glinę i węgiel.
3. Pod wpływem elektryczności kawałek żelaza staje się bardzo silnym magneselem.
4. Za pomocą elektryczności możemy rozmaite materiały chemiczne rozdzielać na ich części składowe i - na odwrót - z pierwiastków chemicznych tworzyć materiały.
5. Za pomocą elektryczności możemy poruszać: tramwaje, windy i - jak najmniejsze, niewiele zegarkowe mechanizmy, bardzo przydatne dla drobnych przemysłowców.

Motory elektryczne są tak łatwe do umieszczenia, do rozpędzenia, tak mało zajmują miejsca, są tak zręczne, że według niektórych ekonomistów przy pomocy tych motorów - drobni rzemieślnicy będą mogli współzawodniczyć z wielkimi fabrykami pod względem taniości wyrobów.

Obok tych najgłówniej szych pożytków elektryczności istnieje mnóstwo mniej znanych.

Nie jeden z nas słyszał o zastosowaniu elektryczności do fabrykacji cukru, do lutowania metali, przenoszenia głosu i pisma, bielenia płótna, hodowli roślin. Siła ta nadaje się nawet do leczenia pewnych chorób, ba! do zabijania grzeszników, ale to aż w Ameryce.

Jednym słowem, pożytki elektryczności są tak rozmaite, że myśląc o niej człowiek mimo woli przypomina sobie owych potężnych a dobroczynnych geniuszów, którzy (w bajkach Grimmów) przybierali każdą postać i robili wszystko, czego od nich zażądano.

Rzecz naturalna, że każdy człowiek, a tym bardziej każde miasto, chciałoby na swoje usługi posiadać elektrycznego demona.

Nieszczęściem, w naszych czasach nawet demonowie każą sobie płacić, a elektryczny należał do kosztowniejszych.

Powoli jednak dzięki pracy uczonych i wynalazkom genialnych ludzi elektryczność o tyle została opanowana, że dziś światło elektryczne, jeżeli nie jest tańszym, to przynajmniej tyle kosztuje co gazowe.

Praca zaś mechaniczna motorów elektrycznych pod względem ceny nie tak znowu strasznie odskakuje od pracy machin parowych, jak to bywało dawniej.

Nareszcie demon elektryczny stał się o tyle tanim, że o posiadaniu go mogła pomyśleć nawet uboga Warszawa. Zbadaniem tej sprawy zajął się inżynier Mościcki i po wielu studiach, rachunkach, korespondencjach stworzył projekt następujący:

Jeżeli miasto zwróci się do najpoważniejszych firm elektrotechnicznych za granicą, aby podjęły się zaopatrzenia Warszawy w elektryczność i - jeżeli między owymi firmami urządzi licytację in minus, wówczas - możemy posiadać światło elektryczne tańsze od gazowego, którym delectujemy się obecnie.

Rzecz prosta, że gdy Warszawa raz będzie w "łonie" swym posiadała wielkie źródło elektryczności, to już może posługiwać się nią i do poruszania tramwajów, i - małych motorów tak potrzebnych, tak błogosławionych w drobnym przemyśle.

Prawie nie potrzebuję przypominać czytelnikowi zalet elektrycznego światła. Jest ono białe, silne, może być łagodne, nie pożera powietrza, nie kopci i nie dymi, nie rozgrzewa lokalu.

Tym, którzy nie mieli sposobności poznać błogich skutków elektrycznego oświetlenia, radzę iść do teatru albo do piwiarni oświetlanej wyżej wzmiankowanym sposobem.

"Kurier Codzienny" 11 IV 1897, nr 101. Cyt. za: Bolesław Prus, op. cit.

6. Miejska Straż Pożarna w Podgórzu, kalendarium dziejów

Kalendarium dziejów

12 października 1882 r.

Rada gminna w Podgórzu, na wniosek działającej przy Radzie komisji pożarnej, postanowiła na mocy podjętej uchwały:

- *przyjąć czterech stałych ludzi zamiast codziennie wynajmowanych 4^{ch} robotników, którzyby za poprzedniem odbyciem przy straży pożarnej krakowskiej nauki praktycznego i szybkiego obsługiwanie sikawek i ćwiczeń praktycznych - mogli być podczas pożaru w Podgórzu skutecznie używani do obsługi sikawek miejskich, zaś w zwykłej porze do roboty około czyszczenia miasta*
- *powierzyć jednemu z brandmistrzów straży pożarnej Krakowskiej nadzór i rewizją rekwizytów ogniowych i kontrolę nad utrzymaniem tych rekwizytów jak i sikawek w porządku i czystości*

Jednocześnie Rada gminna upoważniła komisję pożarną do zakupu wozu rekwizytowego oraz sprzętu gaśniczego do użytku straży pożarnej. Postanowiono również skontaktować się z księdzem Kanonikiem Serscheniem, proboszczem w Podgórzu, oraz z radą parafialną w celu uzyskania pozwolenia na używanie dzwonu w kościele parafialnym jako dzwonu alarmowego.

22 maja 1901 r.

Rada miejska Podgórza podjęła uchwałę o zatwierdzeniu "Instrukcji dla straży pożarnej król. wol. miasta Podgórza". Mocą tej instrukcji postanowiono, że:

- straż podlegać będzie bezpośrednio swemu naczelnikowi ten zaś burmistrzowi Podgórza
- personel Miejskiej Straży Pożarnej, składający się z sierżanta, nadpompiera, 8 pompierów I klasy, 6 pomocników - pompierów II klasy, podzielony zostanie na 2 plutony, tj:
 - I pluton składający się z sierżanta, 4 pompierów I kl. i 3 pomocników - pompierów II klasy
 - II pluton składający się z nadpompiera, 4 pompierów I kl i 3 pomocników - pompierów II klasy
 - do każdego plutonu przydzielonych będzie 4 fernali i po 4 pary koni do pełnienia służby pożarnej, zmieniającej się co 24 godzin, zawsze o godz. 6-tej rano.

12 sierpnia 1915 r.

Magistrat Krakowa skierował do Komendy Miejskiej Straży Pożarnej w Krakowie pismo określające zasady połączenia straży podgórskiej ze strażą krakowską. Połączenie to było konsekwencją przyłączenia Podgórza do Krakowa.

Skład osobowy

Naczelnicy Miejskiej Straży Pożarnej w Podgórzu		
imię i nazwisko	data nominacji	uwagi
Franciszek Rehman	-	zmarł pod koniec 1898
Jan Illg	-	-

Wykaz strażaków służących w Miejskiej Straży Pożarnej w Podgórzu

imię i nazwisko	stopień	data wstąpienia do straży	data opuszczenia straży	uwagi
Jan Błachut	pompier II klasy od 15.V.1900	15.V.1900	-	-
Antoni Bomba	pompier II klasy	-	-	-
Wojciech Bomba	pompier II klasy	-	-	-
Antoni Dąbek	pompier I klasy	16.VII.1910	-	-
Józef Drozdowski	-	-	-	-
Michał Drozdowski	pompier I klasy	-	-	-
Wawrzyniec Florczyk	pompier I klasy	1.V.1906	-	-
Andrzej Galas	pompier I klasy	1.III.1898	-	-
Stanisław Golik	pompier II klasy	6.V.1907	-	-
Jan Haju	pompier II klasy	-	-	-
Franciszek Kaczor	pompier II klasy	1.X.1910	-	-
Tomasz Kasznik	pompier I klasy	1.VII.1906	-	-
Tomasz Kościelniak	pompier II klasy	-	-	-
Józef Leinz	pompier II klasy	-	-	-
Stanisław Łazarz	pompier II klasy	17.IV.19109	-	-
Stanisław Łosiowski	sierżant	15.VI.1894r.	-	-
Jan Madej	pompier II klasy	16.IX.1907	-	-
Jan Malina	pompier I klasy	-	-	-
Jan Nowak	pompier I klasy	1.VI.1908	-	-
Edward Płazik	-	1.IX.1905	-	-
Józef Piszczek	pompier II klasy	1.V.1905	-	-
Józef Pitala	pompier II klasy	1.III.1900	-	-
Kazimierz Piwowarski	pompier I klasy	1.IX.1907	-	-
Franciszek Porzycki	pompier II klasy	1.X.1900	-	-
Jan Powilski	-	-	-	-

Władysław Raszowski	pompier I klasy	1.XI.1902	-	-
Stanisław Roszowski	pompier I klasy	1.XI.1902	-	-
Tomasz Sagan	pompier II klasy	8.VIII.1906	-	-
Jan Sala	pompier II klasy	-	-	-
Józef Seine	pompier II klasy	15.IX.1902	-	-
Jan Sowilski	pompier I klasy	15.X.1899	-	przyjęty na stały etat od 2.I.1902
Jan Stępień	-	1.IX.1905	-	-
Karol Strojek	pompier I klasy	1.I.1900	-	przyjęty na stały etat od 2.I.1902
Stanisław Suder	pompier II klasy	8.VIII.1908	-	-
Antoni Ślusarczyk	pompier I klasy od 1.I.1901	-	-	-
Antoni Świątek	pompier I klasy	1.IX.1895	-	-
Wojciech Świeróg (?)	pompier II klasy	16.VI.1906	-	-
Andrzej Tyrała	pompier I klasy	15.IX.1896	-	-
Józef Wiecheć	pompier II klasy od 1.VI.1900	1.VI.1900	-	-
Franciszek Więcek	nadpompier od ?; sierżant od ?	1.II.1897	-	-
Jakub Wilczek	pompier I klasy	15.I.1901	-	-
Franciszek Woźniak	pompier II klasy	1.X.1907	-	-
Antoni Wróbel	pompier II klasy	1.I.1898	-	-
Jan Wróbel	pompier II klasy	1.IV.1910	-	-
Tomasz Wróbel	pompier II klasy	15.X.1900	-	-
Jan Wujas	pompier I klasy	15.VII.1894	-	-
Jan Żyła	pompier II klasy od 15.I.1903	1.IX.1899	-	-

Wyposażenie w sprzęt gaśniczy

Sprzęt gaśniczy używany przez Miejską Straż Pożarną w Podgórzu				
rodzaj sprzętu	ilość	data zakupu	data wycofania	opis
czterokołowa sikawka produkcji H.Kurza ze Stutgartu	2	-	-	sikawka nr 1291 i nr 2233, dwuprądowa, systemu klapowego, o leżących cylindrach (średnicy 130 mm)
dwukołowa sikawka produkcji H.Kurza ze Stutgartu	1	-	-	sikawka zdejmowana, z żelazną skrzynią wodną, jednoprądowa, systemu klapowego, o stojących cylindrach (średnicy 100 mm)
20 m. drabina mechaniczna produkcji Grossmana	1	-	-	-

Bibliografia:

1. "Instrukcja dla straży pożarnej król. wol. miasta Podgórza" z 22.V.1901
2. "Inwentarz miejskiej straży pożarnej Król. wolnego miasta Podgórza" z 17.XII.1902

7. Robotnicy Warszawy na początku wieku XX (przed 1914 r.) według miejsca urodzenia, generacji i działu zatrudnienia (dane szacunkowe w procentach)

Generacja	Dział zatrudnienia	Zbadana grupa robotników według miejsca urodzenia w procentach			
		wieś	miasta i miasteczka poza Warszawą	Warszawa	razem
I. Urodzeni w latach 50. i 60. XIX wieku	kolejnictwo	50	30	20	100
	przemysł	50	20	30	100
	budownictwo	70	15	15	100
	rzemiosło	50	40	10	100
II. Urodzeni w latach 70. XIX wieku	kolejnictwo	60	30	10	100
	przemysł	60	10	30	100
	budownictwo	30	10	60	100
	rzemiosło	40	20	40	100
III. Urodzeni w latach 80. XIX wieku	kolejnictwo	60	10	30	100
	przemysł	30	10	60	100
	budownictwo	20	20	60	100
	rzemiosło	40	10	50	100
IV. Urodzeni w latach 90. XIX wieku	kolejnictwo	20	-	80	100
	przemysł	20	20	60	100
	budownictwo	30	-	70	100
	rzemiosło	20	10	70	100

Uwaga: Autorka zbadała życiorysy 443 robotników warszawskich.

[w:] A. Żarnowska, *Klasa robotnicza Królestwa Polskiego 1870-1914*, Warszawa 1974, s. 107

8. Dekret o 8-mio godzinnym dniu pracy, 23 XI 1918

Art. 1.

Od dnia ogłoszenia (...) niniejszych przepisów praca robotnika lub pracownika we wszystkich zakładach przemysłowych (...) oraz przedsiębiorstwach handlowych trwać ma bez wliczenia przerw odpoczynkowych najwyżej 8 godzin na dobę, zaś w dni sobotnie godzin 6.

Art. 4.

Dekret niniejszy nie może pociągać za sobą obniżenia płac robotników i pracowników.

Art. 5.

Nadliczbowe godziny pracy muszą być specjalnie wynagradzane, przy czym odnośna umowa, dotycząca dobrowolnych nadliczbowych godzin, winna być bezzwłocznie przedstawiona do zatwierdzenia inspektorowi pracy.(...)

Art. 6.

Pracodawcy winni przekroczeń w zakresie niniejszych przepisów, podlegać będą w drodze administracyjnej grzywnom do marek 5000.

9. Dekret przeciw lichwie, 5 XII 1918

Art. 1. Kto celem sztucznego podniesienia cen na przedmioty pierwszej potrzeby, jak żywność, materiały do opału, światła lub odzieży (...) gromadzić będzie te przedmioty, lub je ukrywać (...) ulegnie karze zamknięcia w domu poprawy od roku i sześciu miesięcy do lat sześciu, lub zamknięciu w więzieniu do lat 2, a oprócz tego karze pieniężnej do wysokości 100 tysięcy marek polskich. Nadto nagromadzone artykuły (...) sprzedane będą niezwłocznie ludności po cenach normalnych.(...)

Art. 2. Kto za przedmioty codziennej potrzeby wymienione w art. 1. żądać będzie ceny nadmiernej wysokości (...) ulegnie karze więzienia do lat 2, a nadto grzywnie 50 tysięcy marek polskich.

10. Ustawa o wykonaniu reformy rolnej, 15 VII 1920

Art. 1. Na cele przeprowadzenia reformy rolnej (...) przeznaczają się (...) następujące grunty:

- a) dobra będące własnością Państwa (...)
- b) dobra należące do członków b. dynastii panujących zaborczych (...)
- c) dobra b. pruskiej Komisji Kolonizacyjnej (...)

Art. 2. Przymusowemu wykupowi (...) podlegają:

- a) nadwyżki gruntu ponad 60 ha ogólnego obszaru w majątkach położonych w okręgach przemysłowych i podmiejskich, oraz nadwyżki ponad 400 ha ogólnego obszaru w majątkach, położonych w niektórych częściach b. zaboru pruskiego (...)
- b) nadwyżki ponad 180 ha ogólnego obszaru w majątkach, położonych na pozostałym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej (...)

W gospodarstwach poświęconych wytwórczości nasiennej lub rybnej (...) jak również w gospodarstwach stanowiących typ wysoce uprzemysłowiony – dopuszcza się zachowanie ich obszarów w całości.

11. Fragmenty exposé premiera W. Grabskiego, 23 XII 1923

Dominujące znaczenie wśród zadań rządu mieć będzie (...) naprawa skarbu. (...) Naprawa skarbu może być oparta bądź na rachowaniu na pomoc zewnętrzną, bądź na wysiłkach własnych całego społeczeństwa (...) Wysiłek niezbędny ze strony społeczeństwa (...) rząd proponuje osiągnąć obydwoma dostępnymi dla danego celu sposobami: z jednej strony zwiększać będzie świadczenia podatkowe i dążyć do wzmożenia dochodów (...) również odwoływać się będzie rząd do dobrowolnego zasilania skarbu pożyczkami wewnętrznymi, opartymi na dobrze zrozumianym interesie samych subskrybentów. Ażeby świadczenia społeczeństwa na rzecz skarbu utrzymane zostały w granicach istotnie niezbędnych, rząd prowadzić będzie (...) akcję oszczędnościową, bacząc jedynie, aby nie narazić interesów obronności kraju, oraz niezbędnego poziomu administracji i oświaty.

12. Fragment pamiętnika W. Jędrzejewicza, Wspomnienia

Autor tekstu był w opisywanym przez siebie okresie ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

Budżet państwa polskiego w tych latach (1933 – 1934) był deficytowy i pozostawał problem, jak ten deficyt pokryć. Trzeba było pokrywać go rezerwami skarbu, zwiększeniem niektórych podatków i wypuszczeniem wewnętrznych pożyczek. Z nich tzw. Pożyczka Narodowa (jesienią 1933) przewidywała wpływ 120 milionów złotych. Tymczasem zapal społeczeństwa ratowania trudnej sytuacji państwa był tak wielki, że pożyczka ta przyniosła prawie 340 milionów złotych.

13. Fragment odpowiedzi na ankietę, ogłoszoną wśród chłopów przez Instytut Gospodarstwa Społecznego w 1933 r.

Dzieci, pomimo zdolności, na dalsze nauki posyłać nie myślę, ponieważ w tych ciężkich warunkach i myśleć o tym nie mogę, odmawia sobie człowiek wszystkiego, chodzi obdarty, dzieci bez książek, gazetkę przeczyta tylko przypadkowo, gdy jaka w rękę wpadnie i nie wie, co się w świecie dzieje (...). W domu na gospodarstwie odmawia się obecnie wszystkiego, cukru wcale się nie używa, tylko na wielkie święta, a nawet sól również oszczędnie, o zapalkach szkoda mówić, kobiety z domu do domu ogień przenoszą (...) nafta i lampa u nas to luksus (...) świeci się szczykami drzewianymi, ja jednak marzyłem, że dożyję świecić światłem elektrycznym, na przyszłość widoków żadnych (...). Nie do uwierzenia, rolnik, który produkuje, chowa świnie, kury i to oddaje za bezcen, bo musi, a zjeść nie może, żyje się przeważnie ziemniakami, kapustą, chlebem i mlekiem.

14. Fragment wspomnień S. Wachowiaka, Czasy, które przeżyłem

Autor tekstu był ekonomistą i działaczem gospodarczym, dyrektorem Związku Kopalń Górnos Śląskich.

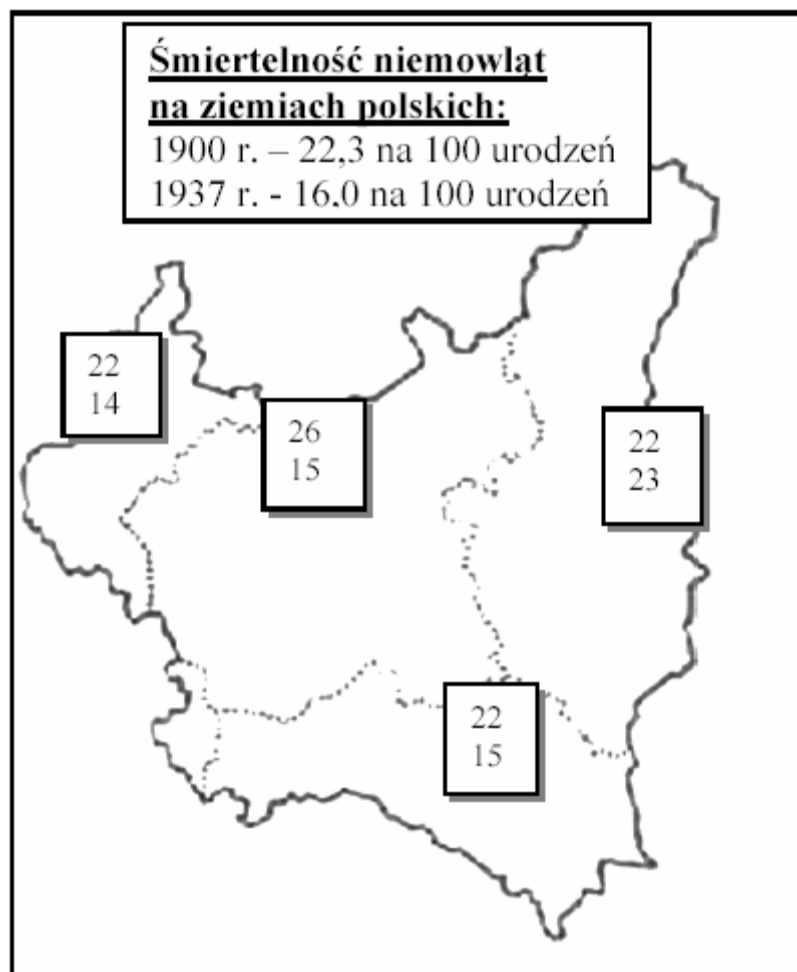
Nic jednak tak stanowczo nie wpłynęło na decyzję budowania własnego portu narodowego, jak wypadki w roku 1920, gdy Polska (...) znalazła się w sytuacji, kiedy Gdańsk, tak wówczas wrogo nastawiony wobec Polski, korzystając z jej ciężkiego położenia, zaczął robić trudności przy wyładowaniu amunicji przeznaczonej dla obrony kraju. (...) Wtedy to Ministerstwo Spraw Wojskowych zdecydowało rozpocząć budowę portu w Gdyni. (...) Nikt wówczas nie przypuszczał, że te właśnie roboty, podjęte głównie dla zatrudnienia bezrobotnych, będą zaczątkiem gigantycznego dzieła narodu. (...) Rząd przyszedł do wniosku, że nawet przy zupełnie normalnych stosunkach z Gdańskiem jeden port – i to tak przestarzały jak Gdańsk – nie wystarczy (...) na potrzeby Polski.

15. Fragment wspomnień S. Wachowiaka, Czasy, które przeżyłem

Kiedy przyszedłem na Śląsk, przemysł był w rękę niemieckim i oczywiście zależny od polityki niemieckiej (...) w roku 1931 administracja „Roburu”¹ też była niemiecka, jedynym polskim członkiem był Falter, drugim – od roku 1930 – byłem ja. Nasza przezorna taktyka pozwoliła już w roku 1932 na wybór dyrektora generalnego Polaka, od tego czasu zaczęło się polonizowanie tego towarzystwa. To samo miało miejsce w administracji kopalń, choć w niektórych sytuacja była gorsza, z wyjątkiem może kopalń należących do rządu. (...) W naszym koncernie rok po roku ustępowali z naczelných stanowisk Niemcy, a zajmowali je Polacy. Co do kapitałów, to i one powoli przechodziły w ręce polskie. Dostatecznym dowodem jest największy koncern śląski „Robur”, który w roku 1939 był w rękach polskich, po wykupieniu, częściowo na kredyt, udziałów niemieckich. Polityka nasza była polityką „odcinka prywatnego”. W Warszawie była przez kilku ludzi wpływowych – jak minister Beck – po cichu popierana, przez innych tolerowana (...).

1 „Robur” – spółka zajmująca się produkcją i sprzedażą górnośląskiego węgla, głównie na eksport.

16. Śmiertelność niemowląt na ziemiach polskich



Źródło: Z. Landau, J. Tomaszewski, *Gospodarka Drugiej Rzeczypospolitej*, z serii: *Dzieje narodu i państwa polskiego*, 1991.